

Operacja Bangkok

Od wybielania zębów przez zmianę płci po operacje na otwartym sercu. W ubiegłym roku ponad 1,5 miliona turystów odwiedziło Tajlandię, by wydać w sumie 2,15 mld dol. na usługi medyczne. Tak powstawał światowy lider w tej branży

Katarzyna Dębek



Medyczny tygrys: sieć 28 placówek medycznych Bangkok Dusit Medical Services miała w 2011 roku 1,2 mld dolarów przychodów, z czego aż ćwierć miliarda

Na międzynarodowym oddziale Bangkok Hospital przy Soi Soonvijai 7 rozbrzmiewa muzyka. Jak codziennie przed południem tajski kwartet smyczkowy umila pacjentom rekonwalescencję. Kilku słuchaczy w miękkich szlafrokach przysiadło z kubkiem kawy Starbucks w rękę, by popatrzeć na muzyków. Gdyby nie śliczne pielęgniarki w świeżo wykrochmalonych strojach pomagające niektórym pacjentom dojść do porośniętego zielenia lobby, trudno byłoby się domyślić, że jesteśmy w szpitalu. Sześćdziesięcioletnia Rachel słucha koncertu, siedząc na wózku. Dochodzi do siebie po wymianie obu stawów kolanowych. W Stanach Zjednoczonych za operację jednego kolana musiałaby zapłacić 4 tys. dol., w Bangkoku jedną czwartą tej kwoty.

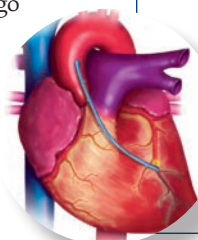
– Wcześniej przyjeżdżałam tu leczyć zęby. Byłam bardzo zadowolona z usług lokalnych dentystów, więc

kiedy okazało się, że potrzebna mi będzie operacja, nie miałam wątpliwości, co robić. Poza tym moje ubezpieczenie nie pokryłoby całości kosztów tego zabiegu w USA – tłumaczy.

Zagranicznych pacjentów, takich jak Rachel, Bangkok Hospital przyjął w 2011 roku niemal 140 tysięcy. Przyjeżdżają m.in. z Birmy, Etiopii, Zjednoczonych Emiratów Arabskich, Kataru, Francji czy Wielkiej Brytanii. Za dwa lata wpływy z leczenia medycznych turystów mają stanowić ponad połowę obrotów szpitala,

który jest częścią notowanej na tajskiej giełdzie grupy Bangkok Dusit Medical Services (BDMS) z 28 placówkami medycznymi, w tym w Pattaya i na wyspach Phuket czy Koh Samui. Według prognoz KGI Securities, BDMS zakończy 2011 r. z 146 mln dol. zysku netto i 1,2 mld dol. przychodów, z których jedna czwarta ma pochodzić z leczenia cudzoziemców.

Dwaj wiekowi właściciele grupy, lekarze Prasert Prasarttong-Osoth i Pongsak Viddayakorn, nr 17 (z 620 mln dol.) i 28 (z 310 mln dol.) na tegorocznej liście najbogatszych Tajów według „Forbesa”, w 2010 roku byli najszybciej pomnażającymi majątek biznesmenami. Prasert Prasarttong-Osoth oprócz udziałów w Bangkok Dusit ma też pakiet kontrolny lokalnej linii lotniczej Bangkok Airways, ale to właśnie agresywna strategia zwiększania wpływów na rynku opieki medycznej, przejmowanie kolejnych szpitali oraz inwestycje w sąsiedniej Kambodży i Wietnamie budzą największy entuzjazm inwestorów i podbijają ceny akcji medycznego kolosa.



Wszczepienie bajpasów

USA

70–130 tys. dolarów

Tajlandia
22 tys. dolarów

Indie
7 tys. dolarów

W grudniu 2010 r. ich BDMS kupiła też 11 proc. w innej notowanej na giełdzie w Bangkoku spółce medycznej – Bumrungrad Hospital. To największy prywatny szpital w Tajlandii, znany głównie jako pionier lokalnej turystyki medycznej. Często porównywany do amerykańskiej kliniki Mayo, obsługuje rocznie 400 tys. turystów z zagranicy, czyli niemal jedną trzecią wszystkich



przyniosły usługi medyczne dla cudzoziemców

medycznych turystów przybywających do tego kraju.

Bo to, że dziś Tajlandia jest liderem na tym wartym niemal 100 mld dol. światowym rynku, jest zasługą właśnie dwóch największych prywatnych grup medycznych – BDMS i Bumrungradu. Nie bez znaczenia było też to, że zmieniły strategię, by poradzić sobie z azjatyckim kryzysem pod koniec lat 90., sprawnie przechwyciły pacjentów arabskich po zamachach 11 września, zaś dzięki zaciętej konkurencji na lokalnym rynku stworzyły niemal od podstaw branżę, którą dziś agencje rządowe nazywają „strategiczną”.

Kiedy w styczniu 1997 r. rodzina Sophonpanich otwierała nową, superno-woczesną siedzibę prywatnego szpitala, nieliczni turyści medyczni odwiedzali Tajlandię głównie po to, by wybielić sobie zęby, powiększyć piersi lub zmienić płeć w klinice słynnego dr. Preechy Tiewtranona, światowego guru w przeprowadzaniu tego typu zabiegów. Tajlandia

niezmiennie przyciągała ok. 15 mln osób rocznie swoimi plażami, turkusowym morzem i wysmienitą kuchnią, ale nowy Bumrungrad miał obsługiwać szybko bogacącą się tajską klasę średnią. Sophonpanich, udziałowcy także Bangkok Banku, wydali na nową placówkę 11 mln dol., z czego 6,5 mln pochodziło z denominowanego w dolarach kredytu.

W czerwcu tego samego roku upłynięcie kursu bahta, wcześniej powiązane z dolarem, wywołało azjatycki kryzys finansowy i doprowadziło niemal cały kraj na skraj bankructwa. Popyt krajowy na prywatne usługi medyczne spadł niemal do zera, a Bumrungrad i jego właściciele znaleźli się w poważnych finansowych tarapatkach. Pojawiło się ryzyko, że 554 łóżka w ekskluzywnych pojedynczych pokojach na 33 specjalistycznych oddziałach, wyposażonych w najnowszy sprzęt medyczny obsługiwany przez najlepszych w kraju lekarzy, będą świeciły pustkami. Nagle największym atutem szpitala okazał się fakt, że dla pacjentów płacących w dolarach jego usługi niemal z dnia na dzień stały się o połowę tańsze.

– Właściciele Bumrungradu postanowili uchwycić się tej szansy. Zatrudnili zespół amerykańskich menedżerów i postawili na promowanie swoich usług w Stanach Zjednoczonych. Co do atrakcyjności cenowej nie było wątpliwości, a żeby przekonać pacjentów, że są godni zaufania, jako pierwsi w Tajlandii zdobyli rekomendację międzynarodowej Komisji Wspólnej ds. Akredytacji Szpitali (JCI) – wspomina Zadok Lempert, wykładowca na wydziale turystyki na Uniwersytecie w Bangkoku i szef firmy Medico organizującej przyjazdy cudzoziemców na leczenie w tajskich szpitalach.

Pomysł chwycił. O Bumrungradzie coraz częściej mówiono „amerykański szpital”. Kolejny przełom nastąpił po zamachach 11 września 2001 roku. Stany Zjednoczone zaostrzyły kryteria przyznawania wizy obywatelom krajów arabskich, którzy od lat leczyli się w tamtejszych szpitalach. Tajowie z otwartymi ramionami przyjęli nowych klientów, podobnie jak przestraszonych zagranicznych pacjentów ze szpitali w Hongkongu i Singapurze po wybuchu epidemii SARS w 2003 roku.

Dokąd po zdrowie?

Według wycień firm badawczej McKinsey w 2012 roku wartość rynku turystyki medycznej ma sięgnąć 100 mld dolarów. Najwięcej zarobią kraje, które już dziś znajdują się w czołówce ulubionych destynacji pacjentów poszukujących tańszej, szybszej i lepszej opieki medycznej niż ta, którą zapewnia im ich własny kraj.

1. Tajlandia: w 2011 roku kraj ten w celach medycznych odwiedziło 1,5 mln osób, wydając w sumie 2,15 mld dol. (dane TAT). Pacjenci przyjeżdżają po tańsze operacje plastyczne, usługi stomatologiczne, ale także coraz częściej po to, aby leczyć bezpłodność czy choroby kręgosłupa.

2. Meksyk: ulubiony przygraniczny szpital amerykańskich pacjentów. Rocznie ponad milion Amerykanów leczy zęby za pobliską granicą. Ponad 70 proc. z nich przyjeżdża z Arizony, Teksasu i Kalifornii. Dwie do sześciu godzin jazdy samochodem przekłada się na oszczędności od 40 do 65 proc. na zabiegach stomatologicznych i chirurgii plastycznej.

3. Indie: w 2010 r. z usług medycznych w Indiach skorzystało niemal milion pacjentów. Według danych McKinsey oraz Konfederacji Przemysłu Indii (CII) do 2012 roku Indie mogą zarabiać aż 2 mld dol. rocznie na leczeniu cudzoziemców. To również jeden z najtańszych i najszybciej rozwijających się rynków turystyki medycznej. Prywatna grupa szpitali Apollo Hospitals przyjmuje pacjentów z USA, Kanady i Europy głównie na zabiegi kardiologiczne i ortopedyczne.

4. Stany Zjednoczone: według firmy badawczej McKinsey USA to najpopularniejsza destynacja wśród pacjentów poszukujących w medycynie raczej najnowocześniejszych rozwiązań niż oszczędności. Nic dziwnego, że to kraj o najwyższych wpływach z turystyki medycznej. W 2008 r., jak szacuje Deloitte, ponad 400 tys. pacjentów z zagranicy zostawiło w USA niemal 5 mld dolarów.

5. Węgry: gorące źródła i liczne sanatoria to wcale nie główny atut Węgrów. Według szacunków International Medical Travel Journal tylko z leczenia stomatologicznego na Węgrzech co roku korzysta ponad milion pacjentów. Dla turystów medycznych, w większości z Europy Zachodniej, →

Dokąd po zdrowie?

Węgry to kraj dentystów. W niewielkim miasteczku Mosonmagyaróvár, położonym przy granicy austriackiej, na 30 tys. mieszkańców przypada aż 160 gabinetów dentystycznych.

6. Singapur: ten niewielki kraj z 4,5 mln mieszkańców przyjmuje już ponad pół miliona pacjentów rocznie, głównie z sąsiedniej Indonezji. Według oceny WHO Singapur może się pochwalić najlepszym systemem opieki zdrowotnej w Azji. Ma liberalne przepisy w sprawie wykorzystywania ludzkich embrionów w badaniach medycznych. Znajduje się tam m.in. ogromny bank komórek macierzystych Biopolis.

7. Turcja: według danych tureckiego ministerstwa zdrowia, w 2010 r. Turcja przyjęła niemal pół miliona turystów medycznych. Na leczenie wydali oni w tym czasie ok. 850 mln dol. Poza Stanami Zjednoczonymi, Turcja to kraj o największej liczbie szpitali z międzynarodową akredytacją JCI. Do znanego na całym świecie centrum okulistycznego Dunyagoc przyjeżdża wielu pacjentów, którzy stracili nadzieję na pomoc we własnym kraju.

8. Malezja: kraj co roku odwiedza ponad 400 tys. zagranicznych turystów, ale ci, którzy zostają w domach, też mają sporą szansę leczyć się w malezyjskich placówkach. W ubiegłym roku rządowy fundusz Khazanah przejął największego prywatnego operatora szpitali w Azji – grupę Parkway z Singapuru.

9. Brazylia: kraj o największym współczynniku chirurgów plastycznych na głowę mieszkańca w ub.r. odwiedziło ponad 180 tys. zagranicznych pacjentów. W São Paulo czy Rio de Janeiro można powiększyć piersi, zmienić kształt nosa czy poddać liftingowi twarzy za kwotę od 3 do 6 tys. dolarów. Najbardziej znanym promotorem brazylijskiej chirurgii plastycznej za granicą stał się dr Ivo Pitanguy, uznany specjalista leczenia poparzeń i rekonstrukcji twarzy, który przyjmuje pacjentów w prywatnej klinice pod São Paulo.

10. Korea Południowa: koreańskie ministerstwo ds. turystyki ma zamiar od 2015 r. przyjmować co najmniej 300 tys. zagranicznych pacjentów rocznie. Dziś to niemal 80 tys. osób.

Pod koniec 2006 r. 51 proc. wszystkich pacjentów szpitala przyjeżdżało na leczenie z zagranicy. W sumie ponad 440 tys. osób, mniej więcej tyle, ile przed wybuchem kryzysu azjatyckiego przyjmowały wszystkie tajskie placówki. Powoli rodził się nowy rynek.

Konkurenci z BDMS podążyli tą samą ścieżką. Najbardziej lukratywne kontrakty udało im się podpisać z rządami krajów Bliskiego Wschodu i Birmy. W 2001 r. Bangkok Hospital przyjmował rocznie zaledwie 250 pacjentów z Arabii Saudyjskiej. Na koniec 2006 r. było ich już ponad 25 tysięcy. Na leczenie wydają średnio 100–200 tys. dolarów.

– To biznes oparty przede wszystkim na budowaniu zaufania. To, że nasze ceny są o połowę niższe, lekarze wykształceni w USA i Europie, a szpitale na najwyższym światowym poziomie, to tylko początek. Musieliśmy zbudować infrastrukturę. W szpitalu mamy tłumaczy 27 języków oraz pięć specjalnych oddziałów kulturowych, m.in. arabski, birmański i dla pacjentów z Bangladeszu – mówi Ralf Krewer, dyrektor ds. marketingu międzynarodowego w Bangkok Hospital.

Dodaje, że szpital pomagał m.in. w organizowaniu wiz dla klientów z Etiopii, obecnie czwartej najliczniejszej grupy wśród klientów szpitala, gdy główną przeszkodą w ich przyjeździe okazał się brak tajskiej placówki dyplomatycznej w Addis Abebie. Zagraniczny pacjent musi jedynie dostarczyć dokumentację medyczną i dysponować odpowiednimi środkami. Resztę: od przelotu, przez zakwaterowanie w hotelu, szpitalu i rekonwalescencję w SPA czy na niebiańskiej plaży, pomoże skoordynować przedstawiciel szpitala.

– Pacjenci przyjeżdżają do nas z różnych powodów. Brak odpowiedniej infrastruktury w ich kraju to przypadek Bangladeszu, Etiopii i Kambodży, niższe koszty: to głównie pacjenci z USA, gdzie 14 mln ludzi jest ubezpieczonych za słabo lub wcale. I w końcu długi okres oczekiwania

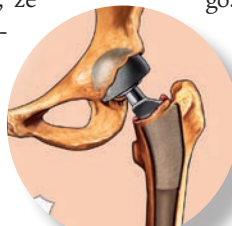
na operację w kraju pochodzenia. To problem w państwach tzw. starej Unii Europejskiej. U nas na operację się nie czeka – tłumaczy Krewer.

Pacjenci z zagranicy najczęściej leczą się na kręgosłup i serce. Operacje plastyczne to domena tysięcy innych działających dziś w Tajlandii mniejszych prywatnych szpitali i klinik korzystających na boomie na lokalne usługi medyczne. Kraj nie ma jednak monopolu na tanią medycynę. Koszt wszczęcia bajpasów w USA to 70–130 tys. dolarów. W Tajlandii ok. 22 tys. dol., ale jeszcze taniej jest w Indiach. Wystarczy 7 tys. dolarów. Podobnie jest w przypadku wymiany stawu biodrowego. W Niemczech za zabieg trzeba zapłacić 22 tys. dol., w Tajlandii 12 tys. dol., w Indiach zaledwie 9 tys. dolarów.

– W Indiach nawet jeśli lekarze są doskonali, a szpitale światowej klasy, widoki na ulicach nie napawają chęcią do życia. Niemiecki pacjent może pojechać na operację również do sąsiedniej Polski, ma bliżej, a ceny azjatyckie. W Tajlandii ma jednak niskie ceny, wysoką jakość, miłą obsługę i piękne plaże do rekonwalescencji. Trudno to przebić – tłumaczy dr Preecha Tiewtranon, właściciel prywatnej kliniki chirurgii plastycznej

w Bangkoku specjalizującej się w operacjach zmiany płci.

Choć zarówno lekarze, jak i organizacje pozarządowe coraz częściej zwracają uwagę na to, że turystyka medyczna winduje ceny opieki zdrowotnej i sprawia, że jest ona coraz trudniej dostępna dla ludności miejscowej oraz drenuje państwowe szpitale z najlepszych specjalistów, nic nie zapowiada, by w najbliższych latach tajski rząd miał do niej zniechęcać. BDMS chce powalczyć o więcej pacjentów z Europy, nie wyklucza kolejnych przejęć w Azji i planuje budowę szpitali w Afryce. Nie zwolniło tempa nawet podczas niedawnej wielkiej powodzi, bo niezadowoleni pacjenci mogliby szybko odpłynąć do innych tańszych i równie przyjaznych placówek w dowolnym wybranym miejscu na świecie. **1**



Wymiana stawu biodrowego

Niemcy
22 tys. dolarów

Tajlandia
12 tys. dolarów

Indie
9 tys. dolarów